

Poetycki sąd Adama Asnyka o idei ochrony przyrody

Dzieje realizacji Tatrzańskiego Parku Narodowego i ochrony przyrody tatrzańskiej są dziś zagadnieniem nie tylko zbadanym, ale i dość szeroko znanym. O niemalej znajomości owego problemu w szerokich kręgach turystów tatrzańskich w znacznym stopniu zadecydowały artykuły W. H. Paryskiego i W. Goetla, zamieszczone w zbiorowej pracy *Tatrzański Park Narodowy*, ogłoszonej drukiem w r. 1955. Oba te szkice rzecz nasświetliły wcale wszechstronnie i trudno dziś o szczegóły, mogące te syntetyczne opracowania wzbogacić. Na marginesie jednak całego zagadnienia warto zwrócić uwagę na pewien, drobny zresztą szczegół, rzucający nieco światła na ewolucję idei ochrony przyrody w Polsce.

Uprzytomnić warto także i to, że idea ochrony przyrody natrafić mogła na dogodne warunki rozwoju dopiero wtedy, gdy pod wpływem panujących prądów umysłowych i utylitarnych wyzbyto się w sposobie „odczuwania gór” (*le sentiment de la montagne*) taniego utylitaryzmu, co zwykło się powszechnie kojarzyć z zasługami Jana Jakuba Rousseau. Jest w tym twierdzeniu niewątpliwie sporo prawdy. Warto wszakże pamiętać i o tym, że koncepcja przyrody zgłoszona przez autora *Nowej Heloizy* zniszczyła ten najbardziej może naiwny typ utylitaryzmu, każący w myśl pseudonaukowych siedemnastowiecznych tez A. Kirchnera wierzyć, że każde pasmo górskie byt swój zawdzięcza między innymi temu, że jest miejscem kryjącym liczne skarby. Na miejsce tego utylitaryzmu poszukiwaczy skarbów i pseudouczonych pokroju Benedykta Chmielowskiego pojawił się wówczas duchowy utylitaryzm romantyczny, interpretujący góry, a więc i Tatry — literatura romantyzmu polskiego dostarcza na to niejednego dowodu — jako źródło nadzwyczajnych podnieć duchowych, implikujących najrozmaitsze doznania — włącznie z politycz-

no-patriotycznymi, w wypadku Tatr znajdującymi wyraz w koncepcjach słowianofilskich deklarowanych zarówno przez pisarzy słowackich, jak i polskich. Czasami jednak i ten typ przeżywania gór uznawano za... niewystarczający. I wówczas pojawiały się *sui generis* projekty „upiększania Tatr”, projekty, które — niestety — wcale długi miały nieraz żywot. Jakże znamienne jest pod tym względem wyznanie Kazimierza Łapczyńskiego, poczynione przezeń w *Obrazach tatrzańskich* w r. 1862, a wskazujące na to, że mimo iż przepojony duchem romantycznym, widział on w tatrzańskiej Dolinie Kościeliskiej model przyrody w jej pojmowaniu czysto klasycystycznym: „Wielka szkoda, że miliony pochłonięte przez Zofjówkę i Arkadję (...) do Kościelisk nie trafiły. Wielka szkoda także, że Stanisław Poniatowski nie był (...) głównym organizatorem myśliwskich pałacyków, domków, parków, ogrodów, zwierzyńców, altanek, mostków i ławeczek ponad brzegami Czarnego Dunajca. Smak tamtoczesny był najstosowniejszy dla upiększenia Kościelisk”¹. Jest to wyznanie tym bardziej może znamienne, że ilustrujące wybornie typową dla owych czasów egzaltację, jaką w hiperromantycznych wędrowcach odwiedzających Tatry budziła Dolina Kościeliska. Ale te postulaty udoskonalania piękna przyrody, przerażające dziś w swojej treści, górować jednak wśród myślącej części społeczeństwa nie mogły. Boć nawet sam Łapczyński w obliczu Morskiego Oka zdanie o możliwościach „udoskonalania piękna przyrody” diametralnie zmieniał, wykrzykując z nie tąjoną obawą: „Nie daj Boże, żeby kiedykolwiek myśl przyszła ludziom upięknąć romantyczne Morskie Oko”².

Idealistyczny utylitaryzm duchowy romantyzmu został po roku 1873 całkowicie wyparty przez poznawcze koncepcje pozytywistyczne, którym zawdzięczać należy początki efektywnej działalności nad ochroną przyrody. Nie będziemy przypominać faktów znanych: ustawy o ochronie kozic i świstaków (1869), projektów stworzenia w Tatrach Parku Narodowego poświęconego Mickiewiczowi. I właśnie w tym okresie pojawił się po raz pierwszy bodaj w polskiej literaturze pięknej problem ochrony stanu przyrody tatrzańskiej. Dla literatury romantycznej zagadnienie całe zupełnie nie istniało; tendencje animistyczne i urbanizacyjne koncepcje literackie („Święte Tatry jako nocy gmachy” ... S. Goszczyński) sprawę całą odsuwały na bok. Dopiero empiryczne podejście

¹ K. Łapczyński: *Obrazy tatrzańskie. Lato pod Pieninami i w Tatrach*. Tygodnik Ilustrowany. 1862, t. 6, s. 176.

² Tamże, s. 178.

do przyrody, znajdujące niejednokrotnie wyraz na kartach utworów literackich, uprzytomniło konieczność głoszenia i przestrzegania idei ochrony przyrody. I tu zresztą w znacznym stopniu zaciążyły przesłanki estetyczne.

Znana jest ideowa rola wiersza *Asnyka* *Maciejowi Sieczce*, wiersza stanowiącego poetycki wyraz turystycznej filozofii *Asnyka*, wiersza manifestującego nowy, pozytywistyczny, sposób przeżywania piękna gór. Sformułowane tu postulaty realizmu, kierowane pod adresem literatury pięknej, nie zawsze były zresztą wcielane w życie, a i sam *Asnyk* nie zawsze potrafił utrzymać się w ramach przez siebie postulowanych. Istotnym jest wszelako fakt, że uważne wczytanie się w tekst wiersza uprzytamnia, że nie tylko o program literacki tu szło. Bo choć rysem naczelnym tej ideologii było podjęcie energicznej rozprawy z romantyczną fantastyką *Sobótki* i *Kościelisk Goszczyńskiego* — a rzecz uogólniając i z całym romantycznym stylem recepcji piękna górskiej przyrody, to jednak znalazły się w tekście wiersza słowa, które dziś zinterpretować można nie tylko na płaszczyźnie czysto literackiej. Dzięki *Sieczce Asnyk* postanowił w stosunku do Tatr „Nie brać przyborów romantycznej muzy”, a myśl tę rozwinął i uzasadnił w słowach:

„Wielka symfonia turni, hal i borów
Nie znosi ludzkich trefień i postrzyżyn,
Nie znosi skrzydeł przyprawnych z tektury,
Gdy sama cała wzlatuje do góry”³.

I tu, w znamienych tych słowach, odkryć można, ponad wszelką wątpliwość, dwie warstwy znaczeniowe. Oto z jednej strony szło tu o „trefienie” literackie, za pomocą tych arcyzmyślnych metafor, których nie żalowały i *Deotyma* i *Łucja Rautenstrauchowa*, a których tatrzańskim utworom nie poszczędzili także czy to *Goszczyński*, czy to *Wincenty Pol*. Z drugiej jednak strony widzimy wyraźnie w tych słowach zawarte myśli o konieczności zachowania przyrody tatrzańskiej w jej pierwotnym stanie. Jest tu więc przestroga przed takim „korygowaniem” tatrzańskich krajobrazów, o jakim myślał jeszcze w 1962 roku *Łapczyński*. Wyraźnie też widać, że postulat ów wywodził się z przesłanek estetycznych, z przeświadczenia, że własne piękno Tatr jest zjawi-

³ A. *Asnyk*: *Maciejowi Sieczce*. Dzieła poetyckie. Warszawa 1947, t. 2, s. 107.

skiem dostatecznie doskonałym, zjawiskiem, któremu biedermaierowskie przecie „tekturowe skrzydła” mogą tylko zaszkodzić.

Narzucić musi się wreszcie pytanie: jakie czynniki zadecydowały o wprowadzeniu tej idei w całokształt filozoficznej koncepcji *Asnyka*? Wyjaśnić więc też przede wszystkim trzeba, że pojawienie się tych znamienych słów w wierszu *Maciejowi Sieczce* nie jest rzeczą przypadku. Wszak *Asnyk* w pełni zdawał sobie sprawę ze znaczenia, jakie dla człowieka ma odpowiedni sposób współżycia z przyrodą, i świadomość wagi tego problemu sygnalizował w wierszu *Do ziemi*, stanowiącym swoisty wstęp do całego tatrzańskiego cyklu. A zwłaszcza uprzytomnić trzeba dosyć znamienne daty i fakty. Oto pierwszą górską wycieczkę *Asnyka*, wprawdzie w Pieniny, a nie w Tatry, datuje się na rok 1868; w rok później ogłoszona została wspomniana tu ustawa o ochronie kozic i świstaków. W roku 1876 ukazał się pierwszy rocznik „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”, wzbogacony sonetami *Asnyka* *Morskie Oko*, a zawierający także Statut Towarzystwa Tatrzańskiego, w jednym z punktów wyraźnie mówiący, iż zadaniem Towarzystwa jest między innymi „ochrona zwierząt halskich”. Chociaż więc *Asnyk* sam członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego nie był, to jednak — skoro swą sympatię dla niego manifestował wzbogaceniem pierwszego tomu „Pamiętnika” swymi wierszami — jego zadania bez wątpienia dobrze znać musiał, a chyba także czytał ów statut. Wreszcie, przesłanka decydująca: *Asnyk* chadzał w góry w towarzystwie *Macieja Sieczki*, który od r. 1875 był pierwszym strażnikiem chroniącym kozice i świstaki. Wiersz *Maciejowi Sieczce* był wyrazem wdzięczności poety wobec prostego tatrzańskiego przewodnika, manifestowanej za to przede wszystkim, że ten nauczył autora *Nocy pod Wysoką* właściwego patrzenia na piękno gór. To nie był czyży frazes. *Asnyk* istotnie zawdzięczał *Sieczce* wiele; zawdzięczał mu też zapewne sporą dozę zrozumienia piękna krajobrazu górskiego „nie zeszpeconego mdłych legend odzieżą” i naturalnego, a nie „postrzyżonego i utrefionego” ludzkimi ozdobami.

Szczegół to niewątpliwie drobny. Warto jednak wydobyć go z zapomnienia; słowa *Asnyka* a są bowiem pierwszymi bodaj w literaturze tatrzańskiej poetyckimi uwagami na temat idei ochrony przyrody. Waleru zaś dodatkowego przydaje im fakt, że pierwsza w dziejach idea stworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego miała powstać dopiero w osiem lat po wydrukowaniu wiersza *Maciejowi Sieczce* — a więc w roku 1888.